

**Tomasz Schramm**

Poznań

## Znaczące postacie w historii I i II wojny światowej — Francja\*

Historię wojen można ujmować różnorako. Może to być historia sposobu wojowania, zmian w technice, strategii, organizacji wysiłku nie tylko militarnego, ale i gospodarczego czy społecznego, jakim bywa znaczniejszy konflikt — jak np. zwięzła książka Michaela Howarda *Wojna w historii Europy* czy studia typu *Wojna a społeczeństwo*. Może to być historia przebiegu działań bojowych w danej wojnie, ruchów armii i frontów. Jest to wtedy ujęcie bardziej wydarzeniowe niż strukturalne, ale bohaterowie tych wydarzeń są zbiorowi: masy ludzkie kryjące się pod nazwami i numerami dywizji, korpusów itp. Anonimowości takiej uchodzą ewentualnie dowódcy, aczkolwiek w niejednym wypadku nazwiska ich służą przede wszystkim do identyfikacji danej jednostki — gdy mowa jest o „walkach prowadzonych przez N-tą Armię dowodzoną przez generała X” (czasem w formie: „N-ta Armia generała X”), nie musi to wcale określać roli odegranej osobiście przez owego generała, jego sposobu dowodzenia. Jest jednak w historii wojen miejsce i na element personalny, na imienne wskazanie postaci, których działania miały znaczący wpływ na przebieg danego konfliktu.

Kim są owe postacie? Trudno tu uciec od dwóch arcybanalnych stwierdzeń. Pierwsze: wojna jest sprawą wojskowych, armie i ich dowódcy istnieją po to, aby „wykonywać” wojny. I drugie, clausewitzowskie: wojna jest polityką prowadzoną innymi metodami, tak więc obok wykonawców w mundurach wśród pierwszoplanowych bohaterów wojen muszą się znaleźć politycy. Ci pierwsi określają cele militarne, które w zasadzie winny być celami pośrednimi, podporządkowanymi politycznym, które wytyczają ci drudzy. W praktyce hierarchię ową nie zawsze daje się utrzymać — uzależnienie polityków od wojskowych dało się widzieć np. w czasie kryzysu latem 1914 r. czy w Niemczech w następnych latach I wojny światowej. W każdym jednak razie czołowi politycy, przywódcy państw oraz wodzowie są to dwie kategorie ludzi odgrywających pierwszoplanowe role w dziejach wojen — co nie oznacza, że role te przypadają im automatycznie.

Obok wodzów należy wyróżnić kategorię dowódców. Jak zostało powiedziane wyżej, imienne wskazanie tego czy innego generała nie jest równoznaczne z przyznaniem mu znaczącej roli. W niejednym wszakże wypadku można stwierdzić, że jego umiejętności (lub ich

---

\* W opracowywaniu obecnej wersji tej wypowiedzi zostały uwzględnione glosy w dyskusji, która odbyła się 9 listopada 1998 r. na posiedzeniu Komisji Historycznej I i II Wojny Światowej.

brak) miały widoczny wpływ na przebieg danej bitwy czy operacji. Jej znaczenie mogło być ograniczone, wpisane w szerszy kontekst, ale istotne — tak np. w kluczowym momencie wojny polsko–bolszewickiej, jakim była bitwa warszawska, nie sposób pominąć roli dowodzącego północnym skrzydłem generała Sikorskiego. Zatem, chociaż może nie w jednym szeregu z przywódcami i wodzami, należy brać pod uwagę i dowódców.

Istnieje wreszcie jeszcze jedna kategoria, znacznie mniej widoczna. Wymienieni dotąd stają w pełnym świetle, ich dokonaniem towarzyszyć może nieraz dodatkowy rozgłos czy wręcz legenda. Ale kryterium wpływu na przebieg wojny odnosi się i do postaci działających w cieniu. Mogą to być bohaterowie wywiadu, których rola znajduje słabsze odzwierciedlenie w źródłach i na jaw wychodzi później albo i nigdy. Mogą to też być organizatorzy. Ich działalność niewiele ma w sobie efektownego, toteż zwraca uwagę co najwyżej skrupulatnych badaczy. Im bardziej jednak wojna jest wszechobecna w funkcjonowaniu prowadzącego ją państwa — jak było niewątpliwie w wypadku obu konfliktów światowych, w przeciwieństwie do XIX-wiecznych — tym większe jest znaczenie tych, którzy dbają o utrzymanie w ruchu całej skomplikowanej maszyny.

Te ogólne uwagi nie są specjalnie odkrywcze. Wydaje się jednak, że warto było je wyartykułować dla określenia założeń towarzyszących wskazaniu postaci, którym należy przyznać istotną rolę w historii Francji w czasie I i II wojny światowej.

W latach 1914–1918 Francja miała jednego prezydenta i pięciu premierów. Ale spośród ich nazwisk tylko jedno wpisało się, i to w sposób bezdyskusyjny, w historię tej wojny: Georges Clemenceau, Ojciec Zwycięstwa. Był to najwybitniejszy polityk III Republiki, formatem swoim przekraczający jej ramy ustrojowe. Jego energia, jego indywidualność nabrały w szczególnych okolicznościach wojennych cech charyzmatycznych. Łatwiej zanalizować jego działania i decyzje, niż wpływ, jaki wywierał na morale narodu, ale i ten ostatni był oczywisty. Nie ulega wątpliwości, że jemu i tylko jemu należy się miano przywódcy. Znalazło to zresztą wyraz we wspomnianym wyżej przydomku.

Zestawienie Clemenceau z postacią Poincarégo pozwala dodatkowo wypuklić rolę tego pierwszego. Prawda, istniała różnica w ich pozycji konstytucyjnej. Prezydentura III Republiki nie znaczyła wiele i Poincarému trudno było zająć pozycję przywódczą. Ale też nie dorównywał on indywidualnością swojemu rywalowi. Dało się to widzieć na „własnym terenie” prezydenta, w dziedzinie symboliczno–reprezentacyjnej. Wizyty „Starego Tygrysa” na linii frontu wzmacniały jego popularność — w tej właśnie postaci uwiecznił go piękny pomnik na Champs Elysées. Analogiczne próby podjęte przez Poincarégo przeszły bez większego echa, a w jego sylwetce przybranej w strój turystyczno–połowy dopatrywano się wręcz elementów komizmu.

Wodzów miała Francja w czasie I wojny czterech, jeśli do trzech głównodowodzących armią francuską doliczyć powołanego wiosną 1918 r. wodza naczelnego sił sprzymierzonych, Focha. W panteonie wojennym nie ma jednak miejsca dla Roberta Nivelle’a, sprawującego swą funkcję krótko i niefortunnie. Pozostała trójka zasługuje na pewno, by ich tam umieścić, przy czym w każdym wypadku zasługę tę można symbolicznie określić, wskazując na jedną wybijającą się cechę.

Joseph Joffre to spokój. Czasem podawano w wątpliwość jego talenty strategiczne, ale wydaje się, że w 1914 r. był to właściwy człowiek na właściwym miejscu. Niewzruszony spokój głównodowodzącego eksponowany jest w historii tej kampanii, kiedy to armia francuska zmuszona została do odwrotu na całej niemal linii, by opanować następnie sytuację nad Marną. Nader trudny manewr bezpośredniego przejścia od odwrotu do kontrnatarcia miał w tym momencie kluczowe znaczenie; niezależnie od zasług poszczególnych dowódców fran-

cuskich oraz uchybień niemieckich w realizacji planu Schlieffena bitwa nad Marną jest związana z nazwiskiem Joffre'a. Prawda, że związane z nim też pozostają następne dwa lata morderczego a jałowego „grignotage”. Można się zastanawiać, czy do pomyślenia była wówczas inna strategia przełamująca klincz powstały na froncie zachodnim. Ale strategię tę przyjął Joffre, a nie ktoś inny i wydawał się uważać ją za jedyną możliwą i słuszną — jego spokój miał wówczas wydźwięk cokolwiek inny, ocena roli wodza francuskiego nabiera pewnej dwuznaczności, ale i wówczas pozostaje ona pierwszoplanowa.

Philippe Pétain poniósł wielkie zasługi w czasie bitwy pod Verdun, wchodząc do pierwszego szeregu wybijających się dowódców. Objąwszy stanowisko wodza naczelnego w maju 1917 r. objawił na nim cechy szczególnie wówczas potrzebne: rozważę i dbałość o żołnierza. Dzięki nim zdołał, nie uchybiając stanowczości, zażegnać groźny kryzys w łonie armii francuskiej, sławetne „mutineries”. Jego kunktatorstwo („Czekam na Amerykanów i czołgi”) zrodziło co prawda złośliwy komentarz o doprowadzeniu wodza francuskiego do zwycięstwa i buławy marszałkowskiej „kopniakami w tyłek”, ale była to strategia adekwatna do okoliczności. I w oczach historyków, i — bodaj w jeszcze większym stopniu — w oczach swoich rodaków zajął Pétain trwale pierwszoplanowe miejsce w dziejach francuskiego zwycięstwa.

Gdy w obliczu ofensywy niemieckiej wiosną 1918 r., zadecydowano wreszcie o powołaniu zjednoczonego dowództwa alianckiego, powierzono je temu, który uosabiał energię: Ferdinandowi Fochowi. Spoglądając na sytuację *ex post* i z lotu ptaka, można uznać, że wyczerpanie potencjału niemieckiego z jednej strony, uruchomienie zaś amerykańskiego z drugiej musiało przesądzić o takim, a nie innym wyniku wojny. Trzeba to jednak zrealizować, a sytuacja militarna w pierwszej połowie 1918 r. wyglądała groźnie dla sprzymierzonych. Zwycięstwo mimo wszystko nie wpadło im w ręce jak dojrzały owoc — musiało być wywalczone. W sposób naturalny symbolem końcowego sukcesu stało się nazwisko wodza naczelnego, ale nie oznacza to, że zasługi jego były symboliczne. Rok 1918 przyniósł kulminację tego, co reprezentował sobą od początku wojny Foch — talentów dowódczych i właśnie energii. Ta ostatnia udzielała się walczącym wojskom, ale potrzebna też była i w samym sprzymierzonym dowództwie — można tu wspomnieć nieco kostyczny komentarz marszałka twierdzącego, że doświadczywszy, jak trudne jest to stanowisko, nieco mniejszy już żywił podziw dla Napoleona, zwycięzcy kolejnych wojen przeciw koalicjom.

Warto przytoczyć w tym miejscu słowa J. B. Duroselle'a: „Pétain był tym, który przeszkodził w bezużytecznym wysyłaniu ludzi na śmierć i w ten sposób odbudował morale. Foch był tym, który ich przekonał, że potrzebny jest ostateczny wysiłek, który wreszcie przyniesie sukces”.

Długa jest lista wybitnych francuskich dowódców z lat 1914–1918. Dwóch z nich, dzięki swoim wcześniejszym zasługom, stało się wodzami. Pięciu innych uhonorowano buławami marszałkowskimi, niekiedy pośmiertnie. Ale bardzo trudno byłoby wykazać wyższość owej piątki nad niejednym generałem — to cokolwiek formalne kryterium nie może być wystarczającą wskazówką.

Wspomniana wyżej bitwa nad Marną była pierwszą znaczną okazją do wpisania nazwisk generałów francuskich w historię wojny. W czasie poprzedzających ją tygodni odwrotu, które zaowocowały licznymi „limogeages”, wyróżnił się bodaj tylko de Lanrezac, po części zresztą ze względu na konflikt z wodzem naczelnym. Wśród tych, którym przypisuje się pierwszoplanową rolę w zatrzymaniu ofensywy niemieckiej wymienia się późniejszych marszałków Manoury'ego, Galliéniego, Francheta d'Esperay i Focha oraz generałów de Langle'a i Sarraila. W czasie długich lat wojny pozycyjnej, aż do drugiej bitwy nad Marną — początku końcowej

kontrofensywy aliantów — w szerszej świadomości zagościli jeszcze np. Fayolle, de Castelneau, Charles Mangin, Gouraud, Degoutte, Maistre. Niejako osobną kategorię stanowią ci, którzy, nie przerastając swoich kolegów zgromadzonych na froncie zachodnim, znaleźli się na innych teatrach działań, gdzie ich indywidualność i rola łatwiej mogły być wyeksponowane. Odnosi się to do Sarraila i Francheta d'Esperay w Salonikach, Janina i Niessela w Rosji czy Henri Berthelota w Rumunii. Ten ostatni może służyć jako dobry przykład względności tego typu ocen. Nic nie ujmując jego powszechnie uznawanym zaletom, można zauważyć, że we Francji jest on obecnie równie mało pamiętany, jak większość generałów z tamtych lat. Gdyby w 1916 r. wybór padł na kogoś innego, inne nazwisko równie dobrze byłoby po dzień dzisiejszy opromienione sławą rumuńskiego nieledwie bohatera narodowego.

Również nie z Francją, pomimo epizodu ministerialnego od grudnia 1916 do marca 1917 r., jest związane nazwisko Lyauteya. W tym wypadku stopień marszałkowski honoruje przede wszystkim jego zasługi marokańskie. Te ponosił i w latach 1914–1918 — niezaangażowany w bezpośrednie walki — odegrał, jak się uważa, bardzo istotną rolę na zapleczu, jaką stanowiło dla walczącej Francji jej imperium kolonialne. W ten sposób należy Lyautey po części i do ostatniej z wymienionych na wstępie tego szkicu kategorii.

Jeśli przyjąć uwzględnienie i jej rolę istotną, nie pierwszoplanową, bo w tym wypadku termin brzmi nieadekwatnie, jakoś kreacyjną przypisać też należy takim postaciom, jak Louis Loucheur, organizator francuskiego przemysłu wojennego czy minister handlu Etienne Clementel, architekt programu gospodarczych celów wojny.

II wojna światowa stanowi szczególnie rozdział w dziejach Francji. Po mało chlubnym okresie „dziwnej wojny” i kampanii 1940 r. rozdziela się ona na kilka wątków równoległych, w różnym stopniu alternatywnych lub uzupełniających się.

W historię owego pierwszego okresu wpisane są co prawda nazwiska ówczesnych przywódców i wodzów, ale właściwie tylko po to, by stwierdzić, że nie sprostali oni sytuacji. Na pewno nie były to postacie wybitne ani kreatywne; jeśli czołowe, to przez zajmowane stanowiska, a nie przez to, co sobą reprezentowali. Odnosi się to i do kolejnych wodzów naczelnych: Gamelina i Weyganda, i do premiera Daladiera, nie mówiąc o nic nie znaczącym prezydencie Lebrun, bezlitośnie „podsumowanym” przez de Gaulle’a słowami: „pour être un homme d'Etat il ne lui manquait que deux choses: qu'il fût un homme, qu'il y eût un Etat”. Nieco lepszą prasę ma jedynie premier od 22 marca 1940 r. Paul Reynaud, ale i w tym przypadku zestawianie go z Clemenceau jest nacechowane przede wszystkim uszczypliwością.

Po czerwcu 1940 r. nie było już miejsca dla wodzów. Dla dowódców — o tyle, o ile Francja chciała i była w stanie nadal prowadzić działania wojenne z koalicją antyfaszystowską. Warunki te zrazu niełatwo było spełnić. Z kłęski natomiast wyłoniły się dwie Francje — i obie miały swoich przywódców.

Formalna ciągłość państwową — chociaż nieustrojową — Francji została zapewniona przez powierzenie przywództwa człowiekowi, który cieszył się największym autorytetem: Pétainowi. Bohater I wojny światowej stanął teraz na czele państwa francuskiego powalonego przez klęskę wojskową, okrojonego terytorialnie (utrata terytoriów odzyskanych na mocy traktatu wersalskiego) i w znacznej części okupowanego, wreszcie przechodzącego głęboki kryzys polityczno-ustrojowy, wyrażający się końcem trwającej siedemdziesiąt lat III Republiki. W nowej sytuacji pozycja Pétaina jako przywódcy państwa w aspekcie formalnoprawnym była, jak to podkreślano, najsilniejsza od czasów przedrewolucyjnych. Wspierał ją ogromny autorytet marszałka; do dawniejszego, datującego się od lat 1916–1918, dołączał się teraz nowy, zrodzony w roku 1940: tego, który w jakiś sposób wyprowadził Francję z wojny. Jego

nazwisko związane jest nierozdzielnie z nazwą Vichy; jedno i drugie symbolizuje ten rozdział — czy może podrozdział — historii Francji. Tym samym w sposób konieczny musi się ono znaleźć wśród tych, które w historii II wojny światowej uważane są za czołowe. Osobną kwestią pozostaje, w jakim stopniu sędziwy marszałek był rzeczywiście aktywnym, działającym przywódcą państwa Vichy. W 1940 r. miał 84 lata. Nieraz podkreślano jego dobrą formę fizyczną i intelektualną i nie całkiem były to twierdzenia propagandowe. Jednak w czasie sprawowania przezeń urzędu szefa państwa forma ta na pewno osłabła. Ale czynnik ten miał jedynie znaczenie dodatkowe w ograniczeniu jego roli. Znacznie większy miała rywalizacja — słowo to chyba właściwie oddaje istotę rzeczy — z właściwym architektem polityki kolaboracji, człowiekiem, który dążył do bycia w vichystowskiej Francji faktycznym „numerem pierwszym”, to znaczy Pierre’em Lavalem. To, że na szesnaście miesięcy (od 13 grudnia 1940 do 18 kwietnia 1942 r.) został Laval odsunięty od władzy dowodzi, że marszałek umiał i był w stanie mu się przeciwstawić. Ale to, że powrócił, świadczy, jak mocną miał pozycję — oczywiście dzięki Niemcom. Potwierdzone to zostało, gdy w listopadzie 1943 r. ponowna próba jego odsunięcia skończyła się niepowodzeniem, po czym wpływ Pétaina na politykę uległ znacznemu ograniczeniu. Prawda, było to już po zajęciu przez Niemców „wolnej strefy”, co przekształciło państwowość francuską w zupełną fikcję. Ale i w tej sytuacji prowadzona była polityka kolaboracji, aczkolwiek mająca charakter większego niż uprzednio podporządkowania. W każdym razie Laval — wicepremier (przy premierostwie Pétaina) i oficjalnie desygnowany następca szefa państwa, po swoim zaś powrocie w 1942 r. premier oraz minister spraw zagranicznych i wewnętrznych — był nie tylko pierwszoplanową postacią państwa francuskiego. Formalnie ustępując Pétainowi, był on wręcz „vichystą numer 1” i jako taki zajmuje czołowe miejsce w historii Vichy.

Występuje w niej wielu polityków i działaczy. Niektórzy zajmowali znaczne pozycje już wcześniej, inni stali się prominentnymi postaciami dopiero w latach 1940–1944. Wydaje się jednak, że nie ma powodów, by nawet najznacniejszych kolaborantów, jak Déat, Doriot, Darnand, de Brinon i innych umieszczać w tych rozważaniach, poza może jednym. Admirala Darlana nie można, w przeciwieństwie do Pétaina i Laval, umieścić w kategorii przywódców, jednak zajmował najbardziej pierwszoplanowe stanowiska, zwłaszcza w okresie odsunięcia Laval. Był „numerem trzecim” reżimu. Najznacniejszą rolę odgrywał, co prawda krótko, w momencie lądowania aliantów w Afryce Północnej, kiedy to porzucił obóz Vichy, by stanąć na czele „innej”, proaliantkiej Francji. Była to skomplikowana rozgrywka, w której udział Darlana zakończył się szybko i dramatycznie.

„Inna” Francja, wchodząca w skład koalicji antyhitlerowskiej, istniała już wtedy od blisko dwóch i pół lat. Ośrodkiem jej i przywódcą, bez wahań można powiedzieć: twórcą był generał Charles de Gaulle. Jego Komitet Wolnej Francji reprezentował zrazu bardzo niewiele pod każdym względem: liczebności, reprezentatywności, nie mówiąc o potencjale militarnym. Jednak był to jedyny ośrodek, któremu alianci mogli przyznać podmiotowość jako reprezentującemu Francję w koalicji, nawet jeśli jego formalna pozycja pozostawała niedomówiona. Słusznie też stwierdza Teresa Janasz, że inicjatywa de Gaulle’a „przyniosła krajowi odrodzenie i nie pozwoliła wykreślić Francji z rzędu państw liczących się poważnie na arenie świata”. Słowa te najlepiej oddają dziejową rolę generała, trudności zaś, jakie musiał przezwyciężyć na swojej drodze od Komitetu Wolnej Francji do oczywistego i powszechnie uznawanego premierostwa Rządu Tymczasowego w 1944 r. tym wydatniej ukazują jego wielkość.

Trudności te spotykał ze strony sojuszników, przede wszystkim Amerykanów, największe zaś one były od listopada 1942 do drugiej połowy 1943 r., kiedy to usiłowano go wyeliminować,

przeciwstawiając mu gen. Giraud. Z tego względu — i tylko z tego względu — również temu ostatniemu należy przyznać istotną rolę we francuskich dziejach drugiej wojny światowej, ściślej zaś w pewnym ich okresie. Stwierdzić zarazem trzeba, że o ile okoliczności wyniosły Giraud na plan pierwszy, o tyle okazał się on nie dorastać do wyznaczonej mu roli.

W historię Wolnej Francji wpisywało się stopniowo coraz więcej nazwisk. Sytuacja, w jakiej kontynuowała ona wojnę, nie pozwalała na wyłonienie wodza. Powierzenie funkcji głównodowodzącego Giraud wpisane było w rozgrywki polityczne w łonie Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Wymienić natomiast można nazwiska dowódców, którzy na różnych frontach zaznaczyli wkład francuski w końcowe zwycięstwo, nawet jeśli był on stosunkowo skromny w skali całego wysiłku wojennego.

Wyróżnia się tu osoba Philippe'a Leclerca de Hauteclocque, jednego z pierwszych, którzy stanęli przy de Gaulle'u. Od rajdu na saharijską oazę Kufra w lutym 1941 r. doszedł, zgodnie ze złożoną tam przysięgą, aż do Strasburga, poprzez libijski Fezzan, Tunezję i udział w wyzwoleniu Paryża na czele swej Drugiej Dywizji Pancerniej. Wymienić też należy Marie-Pierre Koeniga, obrońcę Bir-Hakeim, późniejszego dowódcą Forces Françaises de l'Intérieur oraz Alphonse'a Juina i Jeana de Lattre de Tassigny, którzy odszedłszy od Vichy, dowodzili: pierwszy w Afryce Północnej i we Włoszech (gdzie zdobył Monte Maio — dla Francuzów odpowiednik Monte Cassino), drugi na południu Francji, poczynając od lądowania 15 sierpnia 1944 r.

Osobne miejsce we francuskiej historii II wojny światowej zajmuje ruch oporu. Nie był on tożsamy z Wolną Francją, powstanie jego oraz działalność do samego wyzwolenia stanowiły wątek samoistny. Jednak znaczenie jego zarysowuje się wyraźniej od 1942 r., kiedy związek z ośrodkiem londyńskim się wzmocnił, rozpoczęło się to, co Jan Zamojski określa jako „upaństwowienie Résistance”. Wiąże się to z wysuwającą się na plan pierwszy osobą Jeana Moulina, wybitnego organizatora. Doprowadził on do znacznego zjednoczenia ruchu oporu, uwieńczony utworzeniem Krajowej Rady Ruchu Oporu, na której czele stanął. Moulin działał we Francji z mandatu de Gaulle'a, co obecnie, za V Republiki, niewątpliwie sprzyja eksponowaniu jego osoby. Trudno mu jednak odmówić wybitnych walorów osobistych i takichże zasług (aczkolwiek nazwisko jego nie zmieściło się w *Historii Francji* pióra Lefebvre'a, Pouthasa i Baumonta, wydanej też w Polsce w 1969 r.). Obok niego wymienia się nieraz nazwisko generała Charlesa Delestreinta, dowódcy Armée Secrète. Historia zapisała jego nazwisko na tym stanowisku. Jednak nie zdołał on odegrać istotnej roli, aresztowany w czerwcu 1943 r. (wkrótce przed Moulinem). Wśród znaczących postaci Résistance wymienić należałoby natomiast np. jednego z czołowych organizatorów w pierwszym okresie i oponenta Moulina, Henri Frenay'a, czy reprezentanta Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego na Południu Jeana Bingena. Na zapleczu gaullistowskim znaczną rolę odgrywał poprzez Commission Générale des Etudes Michel Debré.

Mimo że nie sprzyjały temu warunki, we francuską historię II wojny światowej wpisał się człowiek, którego można zaliczyć do ostatniej z zaproponowanych na wstępie kategorii — działających w cieniu organizatorów (mimo użycia przed chwilą tego określenia w stosunku do Moulina i Freneya ich należałoby raczej umieścić wśród polityków czy dowódców). To Jean Monnet. W 1939 r. nawiązał do działalności, którą rozwijał w czasie I wojny światowej. Doprowadził wówczas do utworzenia francusko-brytyjskiego komitetu koordynującego zakupy sprzętu, którego to komitetu został przewodniczącym z ramienia obu rządów. „Dziwna wojna” nie sprzyjała rozwinięciu zbyt rozległej działalności tego organu, ale samo jego powołanie i sprawne funkcjonowanie zasługuje na podkreślenie. To byłoby jednak za mało, aby tak

eksponować znaczenie Monneta. Odgrywał on jednak następnie znaczną, czasem wręcz inspirującą rolę w takich wydarzeniach, jak głośny projekt unii francusko-brytyjskiej, wysunięty w czerwcu 1940 r., powstanie w Algierze Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego pod współprzewodnictwem de Gaulle'a i Giraud, wyposażenie oddziałów francuskich w sprzęt wojskowy, w przeważającej części amerykański. To ostatnie zasługuje na szczególne podkreślenie, zważywszy niełatwe stosunki między de Gaulle'm i Rooseveltem.

Ustalenie prawdziwego rankingu, w którym uszeregować można by wymienione nazwiska od pierwszego miejsca do ostatniego nie wydaje się możliwe, nawet jeśli przyzna się, dajmy na to, de Gaulle'owi znaczenie większe niż Juinowi. Na takie zabawy może być miejsce w tygodnikach — rankingi owe, układane przez czytelników, mogą w jakimś stopniu odzwierciedlać pewną świadomość historyczną społeczeństwa, ale nie złożoną rzeczywistość dziejową. Historyk, gdy zajmuje się tą ostatnią (a nie świadomością historyczną, do czego też ma pełne prawo, ale czynić to musi w zupełnie inny sposób), może najwyżej wskazać, które postacie i dlaczego uważa za znaczące w danym okresie dziejów — w tym wypadku w historii I i II wojny światowej.